

Przywróciło

Grzegorz Filip

NIE WIEM, JAKIM SŁOWEM PODSUMOWANO ROK POPRZEDNI. W obecnym zaś roku najmodniejszym słowem zostanie bezsprzecznie „przywracanie”. Nie „przewracanie”, żeby się przewróciło i nie wstało, tylko przywracanie. Bo jednak nie może leżeć, lecz stać musi. Co tam stać, naprzód podążać! Na tym polega postęp. Więc „przywracanie”. Słowo to nie oznacza zjawiska naturalnego jak kwitnienie, owocowanie, obumieranie. Samo się nie przywróci, tak jak samo rośnie czy jak grzmi samo i samo się błyska. Trzeba pomóc, popchnąć, zadziałać z zewnątrz, żeby się zadziało. Ktoś kiedyś użył neologizmu dla żartu, mówiąc, że coś się „zadziało”, zamiast że się stało, wydarzyło, odbyło, i odtąd pozbawieni poczucia humoru mówią już tylko „zadziało” i „zadziało” – najzupełniej poważnie.

Przywracania, powiadam, nie ma w przyrodzie, może czasem zdarza się coś podobnego przy odradzaniu się po kataklizmie, lecz niestety jest owo przywracanie – jakkolwiek strasznie to zabrzmi – domeną kultury. Ona całą historię przywracania przechowuje i dziedzictwem jej się szczyci. Była sobie kiedyś reformacja, była sanacja, odwilż była i socjalistyczna odnowa nawet (wicie-rozumiecie, pomożecie, pomożemy), teraz mamy przywracanie.

Tak sobie piszę, czym jest ono, czym nie jest, być może zbyt lekko problem traktując, ale właśnie: czym tak naprawdę i do czego jest dane przywracanie? Bo chyba nie wszyscy tak samo rozumiemy... Gorzej, jeśli w ogóle nie rozumiemy, o co chodzi. Pierwsze, co się nasuwa, to żeby było tak, jak było. Jest źle, było dobrze, przywracamy! No ale co jest źle, gdyż może jednak nie wszystko? Wszystko? Niech będzie, że tak. Wszystko jest źle, było lepiej. No ale kto pamięta, jak było? To przecież tyle lat, najstarsi poumierali, nie ma kogo zapytać, młodzi byli dziećmi, a ci w średnim wieku są zajęci pracą, domem, wyjazdami, kupowaniem, pomocą przy odrabianiu prac domowych – i nie mają czasu na grzebanie w pamięci. Trudno będzie w tej sytuacji odtworzyć przeszłość, może nawet tak bardzo trudno (dziś się mówi „ciężko”), jak Koziołkowi Matołkowi, gdy do tego stopnia rozbił automobil, że jedna trąbka ocalała. Cytuję z pamięci (dobrze, że mnie ona nie opuszcza): „Automobil się rozleciał, jedna trąbka tylko cała”. Makuszyński nie wspomina, co z nią Koziołek zrobił, gdzie umieścił. W ogóle go ta trąbka nie interesuje, a może powinna? Walentynowicz, o ile pamiętam, pięknie odrysował, jak to z więdnącym impetem toczy się trąbka po asfalcie, ale na tym koniec. Wątku nie pociągnęli ni jeden, ni drugi. Trudno.

Nas w każdym razie powinno interesować przedmiotowe przywracanie choćby w aspekcie prawnym. Bo jakże to się dzieje, że prawo w tym przywracaniu przeszkadza? Mówię o prawie *tout court*, nie prawie takim, jak się je rozumie. Na to prawo składają się ustawy, z zasadniczą na czele, i pomniejsze akty, tymczasem nasze nowe

przywracanie zdaje się polegać na podważaniu, lekceważeniu, ba! odrzucaniu. Słyszę, że to drobiazgi, nieważne szczegóły, bo – panie tego – cel wzniosły jest i krzepki. A potem się wyrówna. Powiedzmy, że tak. Słabo w to wierzę. Już prędzej uwierzę, że wiatraki zastąpią elektrownie atomowe. Nie, w to też nie uwierzę. Nic się nie wyrówna. Wiatraki nie zdobędą wiosny. Co się napsuje, tego się już nie skleci. Czym się kończy parcie po trupach, wytyczanie świetlnych celów, malowanie szlaków utopii? Rajem? Raczej tym samym, czym wiara w perpetuum mobile, pamięć wody i zimną fuzję. Rozczarowaniem.

Z tego co widać, przywracanie to taka operacja specjalna, która polega na razie na zamykaniu i likwidacji. Żeby nie było niczego? Nie pierwszy raz i nie ostatni. W październiku 1957 zamykano tygodnik „Po prostu”, czasopismo polskiego października. Po prostu dość już było tej wolności. Mówiło się nawet, że niektórzy autorzy tygodnika zwątpili w socjalizm. Na warszawskie ulice wyszli w proteście studenci, trwało to kilka dni. Wyszło też zomo (Zmоторyzowane Odwody Milicji Obywatelskiej). Czy to nie wtedy narodził się dowcip: Wstąp do zomo – wyjdiesz na ludzi? Prasa podała informację o rozruchach, nie wymieniając ich przyczyny. „Chruszczysz zastąpił stalinizm” – napisał, komentując sytuację, Andrzej Bobkowski. „Linia »Polityki« dostała błogosławieństwo jako właściwa droga rewolucji – zanotował w dzienniku Jan Józef Szczepański. – Przynajmniej wiadomo, o co chodzi, i można się już nie łudzić”.

Prócz społeczno-literackiego tygodnika młodzieży komuniści zlikwidowali w tym samym czasie (przed ukazaniem się pierwszego numeru) miesięcznik „Europa”. To o nim wspomina w liście do Jerzego Giedroycia, datowanym na listopad 1957, Stanisław Vincenz. Zastanawiając się, dlaczego z nowych planów wydawniczych zniknęła jego książka *Na wysokiej połoninie*, która miała się ukazać w kraju, pytał: „Czy Pan myśli, że to może mieć jakiś związek z ostatnim nawrotem czy też zastojem w Polsce? Czy ma Pan o tym jakieś wiadomości (oprócz tego, co wiemy o konfiskacie „Europy”)?”. Szukał Vincenz właściwego słowa do nazwania popaździernikowego przykręcania śruby, nasunęły mu się dwa: „nawrót” i „zastój”. Cóż, przywracanie kojarzy się również z nawrotem, nawrót zaś z chorobą, która nie ma zamiaru odejść. Książka się nie ukaze, ponieważ w Polsce nastąpił nawrót. Niedobre to skojarzenia, bo idą w kierunku już nie wieku złotego, nie dawnych dobrych czasów. Nawrót, powiada Vincenz, zastój. A może zwyczajny, dobrze znany zamordyzm?

Może trzeba by uważać, jak głębokie ma być owo przywracanie, bo łatwo przesadzić, się cofnąć za daleko, nawet – *horribile dictu!* – cofnąć się do tyłu! ☉